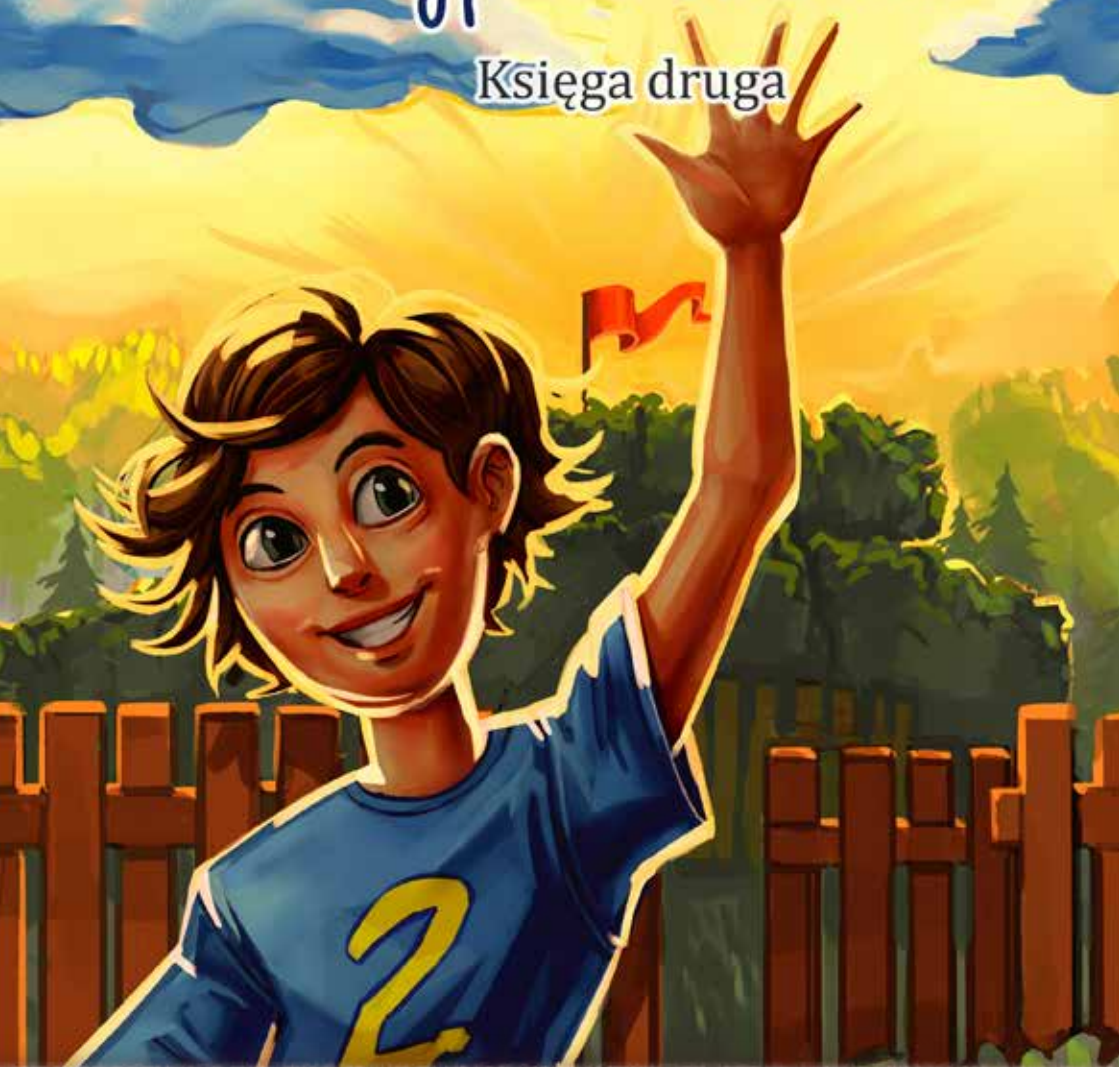


# Seria Przypadki Michała

Księga druga



DO WZRASTANIA  
W WIERZE KATOLICKIEJ



SERIA

# Przypadki Michała



Michał

KSIĘGA DRUGA

Wydawca  
Fundacja Pan Toti i Przyjaciele  
44-100 Gliwice, ul. Norwida 26/4  
pantoti@gmail.com

Tekst: Sorn Gara  
Ilustracje: Sorn Gara  
Skład: Sorn Gara  
Okładka: Nina Gara

ISBN 978-83-973820-0-8

© Copyright 2025 Fundacja Pan Toti i Przyjaciele  
© Joanna Sorn-Gara  
Gliwice 2025

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Publikacja dostępna w sprzedaży również w formie e-booka.

Żadna część niniejszej publikacji nie może być kopiowana, reprodukowana, zapisywana w systemach pamięciowych lub przekazywana w jakiejkolwiek formie za pośrednictwem jakichkolwiek środków przekazu bez pisemnej zgody właściciela praw autorskich.

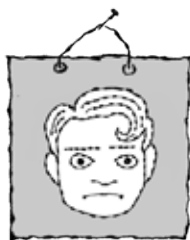
Z podziękowaniem  
dla Niny, Filipa, Leona i Hani,  
dzięki którym przetrwała we mnie  
dusza dziecka

## Rozdział 1

# Labirynt



Zuzia



Romek



Michał



Piotrek



Stas'



Nania



Wojtek



Tomek



Bani Mino

Cześć! Nazywam się Michał, mam osiem lat i chodzę do drugiej klasy. W szkole poznałem kolegów i koleżanki, z którymi tworzymy paczkę przyjaciół. Po lekcjach chodzimy do parku obok szkoły. Jest tam nasz ulubiony plac zabaw. Nie jest ulubiony z powodu karuzeli czy huśtawek, ale dlatego, że mamy tam tajną bazę.

Między dwoma drzewami zamontowany jest podest z desek. Można się na niego wspiąć po linie. Zimą bazę można wypatrzyć pośród gołych gałęzi, ale w pozostałych porach roku zasłaniają ją liście. Możemy wtedy z ukrycia obserwować plac zabaw, park, a nawet boisko szkolne. Jeśli nie hałasujemy, to nikt się nawet nie zorientuje, że siedzimy w koronach drzew.

Stale wydarzają się nam jakieś przygody, czasem śmieszne, ale czasem niebezpieczne. Dziś opowiem wam o wycieczce szkolnej, labiryncie i jak przegrana w zawodach przerodziła się w nasze zwycięstwo.

Pojechaliśmy z panią Mirą do Krainy Przygód. To takie miejsce z atrakcjami dla dzieci. Na początku zwiedziliśmy zagrody ze zwierzętami, były tam: przepiórki, kuropatwy, kozy i lamy.

Potem w parku linowym pokonaliśmy trasę niebieską, czyli dość łatwą, z pomostami zamontowanymi między drzewami na niewielkiej wysokości.

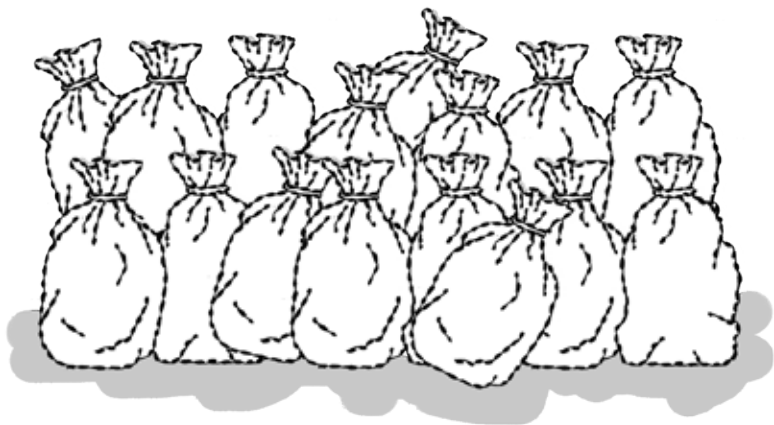
Do pokonania była też ruchoma ścieżka – zamiast kładki były na niej wiadra zamocowane w odległości niewielkiego kroku od siebie. Całość wisiała w powietrzu, ale nisko nad ziemią – trochę niżej niż do wysokości kolan. Heca była z Wojtkiem, bo nie potrafił utrzymać równowagi. Najpierw kiwał się na boki, a kiedy wydawało się, że jednak utrzyma pionową pozycję i będzie mógł zrobić kolejny krok, to zachwiał się w tył, stopy wypadły mu z wiader i fiknął koziołka na trawie. Ja i pozostali daliśmy radę przejść tę trasę tylko

dlatego, że z całych sił trzymaliśmy się liny zwisającej z góry.

Ostatnią atrakcją był labirynt. Pani Mira zorganizowała w nim zawody. Podzieliła nas na dwie sześćcioosobowe grupy. W mojej byli: Hanka, Zuzia, Tomek, Wojtek i Romek. Tomek głośno protestował, bo sprzeciwiał się takiemu podziałowi klasy – chciał być w zespole z Piotrkiem. Uważał, że Romek zwiastuje same kłopoty i niechybną przegraną. Ja też byłem niepokieszony, że mój najlepszy kolega Staś jest w przeciwnej grupie.

Pani Mira wyjaśniła zasady zawodów. Obie grupy wejdą do labiryntu w tym samym czasie, ale innymi wejściami. Będą miały do pokonania przeszkody, a potem muszą dotrzeć do środka labiryntu, zabrać stamtąd flagę i znaleźć wyjście oznaczone dzwonkiem. Szybsza grupa wygra tylko wtedy, gdy pojawi się na mecie w pełnym składzie i z flagą.

Na dźwięk gwizdka ruszyliśmy krętą ścieżką między wysokimi ścianami zbudowanymi z desek. Biegliśmy na oślep byle szybciej i już po chwili byliśmy w ślepym zaułku. Cofnęliśmy się i skręciliśmy w przeciwną stronę, ale wtedy natrafiliśmy na przeszkody. Najpierw była gęsta pajęczyna wykonana z lin, zamontowana między ścianami. Dziewczyny dość szybko się przez nią przecisnęły. Ja i chłopaki postanowiliśmy pokonać ją innym sposobem. Wspięliśmy się po niej na górę i zeszliśmy po drugiej stronie. Dalej drogę tarasowały wielkie worki wypełnione czymś lekkim – może był to styropian. Było ich dużo i stanowiły barykadę sięgającą na wysokość drewnianych ścian. Tomek złapał pierwszy worek i odrzucił daleko za siebie, zaraz i my zrobiliśmy to samo. Wojtek dwa razy dostał workiem, ale to nic nie bolało, bo worki były lekkie jak piórko. Rozwalanie barykady było dla nas fajną zabawą.



Potem droga była kręta i ciągle trafiały się rozwidlenia. Nie wiedzieliśmy, czy zbliżamy się do środka labiryntu, czy się od niego oddalamy. Wtedy Wojtek zaproponował, by zawsze wybierać skręt w lewo. Idąc według jego wskazówek, pokonaliśmy kawał drogi i trafiliśmy w kolejny ślepy zaułek, w którym odkryliśmy własne ślady na piasku. Czyli zrobiliśmy kółko i straciliśmy cenny czas.

Tomek zdecydował, że teraz będziemy skręcać tylko w prawo. Tak doszliśmy do miejsca, gdzie stał stolik, na którym leżały butelki

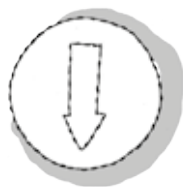
z wodą i batoniki. Bardzo nas to ucieszyło, bo byliśmy zmęczeni długim kluczeniem w labiryncie. Romek narzekał, że bołą go nogi, Zuzia – na kolkę w boku z powodu zbyt szybkiego tempa, a Wojtek od dłuższego czasu żalił się, że doskwiera mu głód i pragnienie.

Poczęstowaliśmy się. Wojtek z butelką w jednej ręce i batonikiem w drugiej przycupnął na ziemi, oparł się o ścianę i mało nie fiknął koziołka, bo ta część drewnianej ściany okazała się ruchoma. Hanka zauważyła na niej piktogram\*, czyli taki uproszczony rysunek.



Znak przedstawiał kółko, a w nim strzałkę skierowaną w dół. Byliśmy podekscytowani tym zaskakującym odkryciem, dokonany przypadkowo przez Wojtkę.

Grupa wybrała mnie, abym przeszedł na drugą stronę, żeby sprawdzić, co tam jest.



Pchnąłem ścianę i schylony przeszedłem pod spodem. Znalazłem się w zielonej części labiryntu. Tuje rosnące jedna przy drugiej tworzyły ściany.

– To jest środkowa część labiryntu, tutaj znajdziemy flagę – powiedziałem do grupy czekającej za ścianą.

Wtedy usłyszałem szuranie za tujami. Schyliłem się i w prześwicie między pniami zobaczyłem Piotrkę. Siedział, trzymając się za nogę.

– Piotrek, co tu robisz? – krzyknąłem zdziwiony.

– Moja grupa to dranie! Zostawili mnie, bo ich spowalniałem. A kostkę skręciłem, skacząc ponad żywopłot, by dosięgnąć flagi. Nie wdzięczni – pomstował.

Tomek, Romek, Zuzia i Hanka przeszli pod drewnianą ścianką, by zobaczyć Piotrka. Nie było tylko Wojtka.

– Nie daliśmy rady go przeciągnąć, przejście jest wąskie i Wojtek boi się, że w nim utknie. Postanowił zostać, powiedział, że nigdzie nie idzie – wyjaśniła Zuzia.

– To go zostawcie, ze mną tworzycie sześćoosobową grupę i tylko ze mną wygracie – proponował Piotrek.

– Nie bój się, nie zostawimy cię, ale Wojtka też nie porzucimy – stwierdziłem.

– Szkoda tracić na niego czas, a ja wiem, gdzie jest flaga – przekonywał Piotrek.

– Zachowamy się jak dobry pasterz i wrócimy po zagubioną owcę, czyli po Wojtka – wyjaśniła Zuzia.

– Piotrek, złap się Michała i Romka i pokaż, gdzie flaga – zarządził Tomek, jakby sam nie mógł pomóc koledze.

– Nie zostawimy Wojtka, bierzemy Piotrka i wychodzimy z labiryntu, by opatrzyli mu nogę – sprzeciwiła się Hanka.



Zrobiliśmy tak, jak powiedziały dziewczyny. Piotrka przeciągnęliśmy między gałęziami na naszą ścieżkę, a potem pomogliśmy mu

przejsć przez uchylną ściankę. Tam Wojtek wziął go na plecy i ruszyliśmy w drogę powrotną pewni przegranej. Przy każdym rozwidleniu wybieraliśmy skręt w prawo i bez kluczenia szybko dotarliśmy do ostatniego zakrętu. Wpadliśmy na grupę Piotrka. Stali przy wyjściu z labiryntu, którym nasza grupa do niego weszła. Czekali na Piotrka, by wyjść w pełnym składzie. Nie widziałem jednak, żeby mieli flagę. Wtedy Piotrek zsunął się z pleców Wojtka, wyciągnął coś spod kurtki, wcisnął mi to w rękę i szepnął mi na ucho: – Dzięki, pasterzu. A teraz gazu!

Poczułem w dłoni miękkiego materiału. To była flaga. Nad wejściem zobaczyłem dzwonek. Zrozumiałem, że możemy wygrać.

Krzyknąłem: „Biegiem!”, i w kilka sekund wybiegliśmy z labiryntu. Zuzia, Hanka, Romek, Tomek i Wojtek stanęli wokół mnie, a ja otworzyłem dłoń, pokazałem im, co w niej mam,

po czym uniosłem rękę i pomachałem nią na znak zwycięstwa.

Często wspominam tę wycieczkę i zdarzenia w labiryncie. Nasza wygrana była kompletnym zaskoczeniem, a była możliwa dzięki temu, że zamiast rywalizacji wybraliśmy pomoc koledze w potrzebie.

---

\* Piktogram – przedstawienie pojęcia za pomocą obrazka. Piktogramami są np. znaki drogowe, ostrzegawcze, przeciwpożarowe.

---

---

## Rada

---

Jeśli zdarzy ci się kiedyś, że nie będziesz wiedział, co zrobić, to wtedy kieruj się dobrem i wybierz to, co może pomóc innym.

---

## Streszczenie przypowieści o dobrym pasterzu

---

Pan Jezus powiedział uczniom, że jest dobrym pasterzem, i wytłumaczył dlaczego. Dobry pasterz odda życie za swoje owce, natomiast najemnik, który tylko najął się do tej pracy, widząc nadchodzącego wilka, opuszcza owce i ucieka. Wilk płoszy i porywa zwierzęta, a najemnik ucieka, dlatego że nie zależy mu na owcach, bo nie są one jego własnością.

Cały tekst przypowieści możesz przeczytać w Biblii, w Nowym Testamencie, w Ewangelii świętego Jana, w rozdziale dziesiątym, w wersach od jedenastego do trzynastego (J, 10,11-13).

## Rozdział 2

# Ogłoszenie